



LUSTRO

Walentyna Pawelec

Dawno temu w starym lesie mieszkała czarownica Jadwiga. Była ona wyjątkowo brzydka. Miała tylko jeden z przodu ząb, spiczasty nos jak u nosorożca, uszy wielkie jak u słonia, wyłupiaste oczy i ciągle zasmarkaną brodę pełną krost, pryszczycy i innych różnych wyprysków. Czarownica wiedziała o tym, że jest brzydka. Miała przecież niejedno lustro w swojej chacie. Miała lustra małe, duże, kwadratowe, okrągłe, pomniejszające i powiększające. Miała także lustra upiększające i oszpecające, a nawet krzywe. Wszystkie leżały głęboko w szufladzie starej, skrzypiącej szafy z wyjątkiem dwóch: jednego upiększającego, które stało na wschodnim oknie tuż przy jej łóżku i drugiego – oszpecającego, które stało na zachodnim oknie, za grubą, ciężką, czarną zasłoną.

Czarownica bardzo zazdrościła urody innym mieszkańcom starego lasu, którzy nie musieli po kilka razy dziennie patrzeć w lustro upiększające, żeby radzić sobie ze swoim nieszczęściem, jakim była wrodzona brzydota. Zazdrościła, gdy szczęśliwe zwierzęta radośnie hasały po lesie, gdy tymczasem jej łzy jak grochy leciały z wyłupiastych oczu po nosie spiczastym jak u nosorożca i lądowały na brodzie, aż tworzyły się z nich różne krosty, pryszczycy i inne różne wypryski. Zwierzęta mówiły o czarownicy, że jest tak brzydka, że aż straszna. Nazywały ją Babą Jagą. Wiedziały też, że zazdrości im urody. Bały się jej. Nie jeden raz widziały, jak potrafi być zła. Wolały jej chatę omijać z daleka. Tylko sowa, która lubiła zaglądać w okna leśnych zwierząt nocą, nie omijała jej chaty. Widziała, że czarownica często nie śpi – bywało, że głośno płakała.

Któregoś ranka czarownica nie spojrzała do stojącego na parapecie obok jej łóżka upiększającego lustra. Szybko się ubrała, wskoczyła na swoją wyjątkowo dużą i długą miotłę, i wyleciała ze swej chaty.

– Dość tego!!! – wrzasnęła na cały głos, wycierając po drodze nocne łzy z nosa i z brody.

Cały ranek latała czarownica nad starym lasem, aż zobaczyła małą szarą myszkę, która właśnie wyszła ze swej norki, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

W okamgnieniu czarownica wylądowała przed myszką.

– Baba Jaga! – krzyknęła wystraszona myszka i chciała uciec do swej norki.

Niestety – czarownica ją złapała i nie myślała wypuścić.

– Dlaczego ode mnie uciekasz? Dlaczego mój dom omijasz z daleka? – grzecznie i z uśmiechem pytała czarownica myszkę.

– Bo jesteś straszna – drżącym głosem odpowiedziała wystraszona myszka.

– A skąd wiesz, że jestem straszna? – dalej wypytywała myszkę czarownica.

– Cały las tak mówi – odpowiedziała jej myszka.

– To nieprawda. Las kłamie. Nie jestem straszna – uspokoiła czarownica myszkę.

– Zawiozę cię do mojej chaty i przekonasz się sama, że nie jestem taka straszna, jak mówi las.

Poleciały. Czarownica trzymała jedną ręką miotłę, a drugą ręką myszkę, żeby nie zgubić jej po drodze.

W chacie czarownica postawiła myszkę przed lustrem, co stało na parapecie zachodniego okna za grubą, ciężką, czarną zasłoną. Sama też stanęła przed myszką. Uśmiechnęła się do myszki i mówi:

– Mówisz, że ja jestem straszna, a spójrz ty w lustro. Ono powie ci prawdę, jaka ty jesteś.

Podkreślając „ja” i „ty” podsunęła lustro myszce pod sam nos. Myszka nigdy siebie w lustrze nie widziała. To, co zobaczyła, było tak straszne, że z płaczem wyszła z domu czarownicy.

– Głupia, nie zna się na lustrach – szepnęła sobie pod nosem czarownica.

Następnego ranka znów wzięła swoją miotłę, znów obleciała las kilka razy, aż zoczyła zajączka, który kicał radośnie zachwycając się pięknym porankiem.

W okamgnieniu czarownica wylądowała przed zajączkiem.

– Baba Jaga! – krzyknął wystraszony zajączek i chciał czmychnąć w pobliskie szuwary, ale niestety – czarownica złapała go, i nie myślała wypuścić.

– Dlaczego ode mnie uciekasz? Dlaczego mój dom omijasz z daleka? – grzecznie i z uśmiechem pytała czarownica zajączka.

– Bo... bo... bo jesteś straszna – jękając się, odpowiedział złapany zajączek, a ogonek cały drżał mu ze strachu.

– A skąd wiesz, że jestem straszna? – dalej wypytywała zajączka czarownica.

– Cały las tak mówi – odpowiedział jej zajączek.

– To nieprawda. Las kłamie. Nie jestem straszna – uspokoiła czarownica zajączka. – Zawiozę cię do mojej chaty i przekonasz się sam, że nie jestem taka straszna, jak mówi las.

Polecieli. Czarownica trzymała jedną ręką miotłę, a drugą ręką zajączka za uszy, żeby nie zgubić go po drodze.

W chacie czarownica postawiła zajączka przed lustrem, co stało na parapecie zachodniego okna za grubą, ciężką, czarną zasłoną. Sama też stanęła przed zajączkiem. Uśmiechnęła się do niego i mówi:

– Mówisz, że ja jestem straszna, a spójrz ty w lustro. Ono powie ci prawdę, jaki ty jesteś.

Podkreślając „ja” i „ty” podsunęła lustro zajączkowi pod sam nos. Zajączek nigdy lustra nie widział. To, co zobaczył, było tak straszne, że z płaczem wyszedł z

domu czarownicy.

– Też głupi – znów szepnęła zadowolona ze swojego pomysłu czarownica. Trzeciego ranka przywiozła czarownica do swojej chaty lisa. Też wyszedł z płaczem.

– Czyżby cały las był taki głupi jak tych troje? – zastanawiała się czarownica i codziennie rano wstawiała, by kogoś do swojej chaty przywieźć. Była u niej wiewiórka, jeż, kret, była też leśna kuna. Czarownica przyprowadziła do swojej chaty nawet sarnę. Przyszły razem pieszo, bo miotła, choć duża i długa, nie mogła ich razem unieść. Wszyscy wychodzili z płaczem, nawet dzik.

W niedługim czasie płakał cały las. Czarownica triumfowała.

– A niech wiedzą, jak to jest, jak się nie ma przyjaciół tylko dlatego, że nie ma się urody – cieszyła się czarownica.

Sowa, która lubiła zaglądać nocą w okna leśnych zwierząt, zauważyła, że nie śpią, tylko płaczą.

Którejś nocy zapukała do myszki:

– Czemu nie śpisz, tylko płaczesz całymi nocami? – zapytała. I wtedy myszka wszystko jej opowiedziała. O Babie Jadze, o miotle, i o lustrze, które pierwszy raz widziała w życiu, i o tym, że jej jest bardzo przykro, że jest jeszcze brzydsza od Baby Jagi.

– Czy był u Baby Jagi także zajaczek? – zapytała sowa myszkę.

– Nie wiem, nigdzie nie wychodzę. Wstydzę się pokazać w lesie. Siedzę w norce całymi dniami i nocami, i płaczę.

Bardzo zmartwiło sowę opowiadanie myszki.

Postanowiła odwiedzić wszystkich mieszkańców lasu i sprawdzić, czy wszyscy płaczą z powodu Baby Jagi.

Okazało się, że cały las płakał. Nawet czarownica, która w dzień triumfowała, nocą zalewała się łzami.

– Jak im pomóc? – zastanawiała się sowa. Nie spała, nie jadła – tylko myślała. Aż wymyśliła.

– Trzeba działać natychmiast – zdecydowała.

Skoro świt zwołała na leśną polanę zwierzęta. Przyszły wszystkie. Sowa siadła wysoko na sośnie, żeby wszystkie ją widziały, i głośno do nich przemówiła:

– Przyjaciele! Zdarzyła się w naszym lesie rzecz smutna, która nigdy nie powinna się wydarzyć.

Na chwilę sowa zamyśliła się.

– Wszyscy byliście u naszej czarownicy i wszyscy od niej wyszliście z płaczem.

Prawda to?

– Prawda!!!! – zgodnym chórem odpowiedziały wszystkie leśne zwierzęta.

- Czarownica, którą nazywacie Babą Jagą, bo nie akceptujecie jej urody, uciekacie przed nią, omijacie jej chatę – kontynuowała sowa – postanowiła na was się zemścić. Postawiła przed wami lustro. Postawiła?
- Postawiła!!!! – znów odpowiedziały chórem zwierzęta.
- W tym lustrze zobaczyliście siebie jeszcze straszniejszymi od niej samej. Stąd te wasze łyzy i nieprzespane noce. Tak?
- Tak!!! – odpowiedziały zwierzęta.
- Przyjaciele! To było lustro oszpecające. W lustrze tym zobaczyliście nie swoją prawdziwą twarz, tylko oszpeconą. Prawdziwą twarz może pokazać tylko prawdziwe lustro. Czy widzieliście prawdziwe lustro? – zapytała sowa. Zwierzęta zaskoczone pytaniem sowy patrzyły na siebie pytająco. Żadne nie wychyliło się z odpowiedzią, jakby nie rozumiały pytania sowy.
- Czy widzieliście prawdziwe lustro? – powtórzyła pytanie sowa.
- Nie... – nieśmiało przyznały się zwierzęta.
- Sowa chwilę się zastanawiała i nagle odfrunęła. Zwierzęta zdziwione poruszyły się ze swoich miejsc. Lis i królik już szykowali się do odejścia, ale sowa szybko wróciła na mównicę.
- Przepraszam, że przez chwilę nie było mnie z wami. Musiałam sprawdzić prawdziwe lustro – tłumaczyła swoje zniknięcie sowa. Po chwili dalej przemawiała:
- Przyjaciele! Znacie źródółko, które jest na skraju tej polany?
- Znamy! – odpowiedziały zwierzęta.
- Pijecie z niego wodę?
- Pijemy.
- A patrzycie w jego lustro...?
- Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, sowa odpowiedziała sama na to pytanie.
- Nie patrzycie... Przychodźcie, pijecie wodę i odchodźcie. Bardzo was proszę, pójdźmy teraz razem do tego źródółka.
- I poszli wszyscy za sową. Zatrzymali się przed źródółkiem. Sowa znów znalazła wysoką gałąź, by kontynuować przemówienie.
- Przyjaciele! Teraz podejdźcie do źródółka. Zanim dotkniecie lustra wody, popatrzcie na swoje odbicie. To prawdziwe lustro. Na pewno spodobać się sobie. Ja idę już spać, bo jestem bardzo zmęczona. Ale wy pójdźcie do czarownicy z uśmiechem na twarzy. Przepróście ją za jej łyzy i nie zapomnijcie o przeprosnym prezencie.
- Ale zwierzęta nie poszły. Nawet z miejsc swoich się nie ruszyły. Sowa przyglądała im się z wysoka, aż wyszła spośród nich sarna:
- Droga Sowo! – zaczęła sarna mówić nieśmiało. – Bardzo dziękujemy ci, że

pokazałaś nam prawdziwe lustro. Pójdziemy do Baby Jagi z przeprosinami. Kłopot mamy, droga sowo, z prezentem.

– Drodzy przyjaciele! – odezwała się sowa – Weźcie z sobą kwiaty. Będą one dla niej najlepszym prezentem – poradziła im, uśmiechając się. – I nie nazywajcie jej już nigdy Babą Jagą – dodała na odchodne.

Następnego ranka znów zebrały się zwierzęta na polanie. Przyniosły z sobą wszystkie kwiaty, jakie tylko kwitły w lesie, na pobliskich ugorach i na łąkach. Cała polana pachniała pięknym bukietem, a zapach płynął z wiatrem wprost do chaty czarownicy.

Baba Jaga, zainteresowana piękną wonią, wyszła ze swego domu. Stała na progu i zaczęła zastanawiać się, skąd ten zapach. Nawet obeszła kilka razy chatę, mruczając pod nosem:

– Czuję rumianek, macierzankę, lawendę, dziurawca, pachnotkę... Żywokost, chabry, dzikie róże... Nie!!!! Chyba coś jest ze mną źle. Pamięć straciłam, albo pomieszało mi się w głowie.

I rozplakała się czarownica, bo nie mogła rozpoznać zapachu.

– Polecę za nim. Znajdę go. Muszę wiedzieć, co tak pachnie – postanowiła czarownica.

Wzięła swoją miotłę i poleciała za zapachem, nos trzymając jak tylko mogła najniżej. Miotła była bardzo szybka. Czarownica w mig znalazła miejsce, skąd ten zapach się unosił. Zniżyła lot i w okamgnieniu wylądowała na skraju polany.

– Musi tu gdzieś być – szepnęła wycierając nos, z którego ciągle kapalo na zasmarkaną brodę pełną krost, pryszczycy i innych różnych wyprysków.

Pewna siebie, weszła czarownica na polanę. A tam... wszystkie znane jej zwierzęta stoją z kwiatami, jakby gdzieś się wybierały.

Czarownica była tak zaskoczona widokiem, jaki ujrziała na polanie, że jej wylupiaste oczy ledwo orbit się trzymały. Już chciała uciekać, ale nagle wyszła sarna i głośno powiedziała:

– Jadwiga! Jadwiga!

– Jadwiga! Jadwiga! – zawtórowały jej zwierzęta i wyruszyły z kwiatami w stronę czarownicy.

Czarownicy ze wzruszenia łzy poleciały po policzkach. Podeszła do zwierząt, wzięła od nich bukiet, i wszystkie zaprosiła do siebie na ucztę. Zanim doszli, zaczarowany stół stał już przed jej chatą. Na samym jego środku, w wazonie, Czarownica Jadwiga postawiła swój prezent – piękny bukiet z rumianku, macierzanki, lawendy, dziurawca, pachnotki, żywokostu, chabrów, i kolorowych, dzikich róż.